

TECZA

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

8 WRZEŚNIA 1928.

ZESZYT 36. ROK II.

Redakcja Tęczy chcąc umożliwić nabycie książek, często mniej dostępnych z powodu ich ceny, uzyskała w porozumieniu z Księgarnią św. Wojciecha znaczne, bo 30—50% zniżki na szereg wartościowych dzieł. Lista książek i warunki nabycia będą podane w najbliższym numerze.

KOMUNIZM A POLSKA

Pedagogja, powiedział głęboki myśliciel współczesny, X. Laberthonniere nie jest tylko nauką, ona jest przede wszystkim apostołstwem — (*Theorie de l'education*), Paris (Bloud) 1923) — apostołstwem, którego potrzebę czuje duszą całą i wraz ze mną czuje to każdy, kto zdał sobie sprawę z tego, że weszliśmy w jedną z najstraszniejszych epok, jakie zna historia, pod względem zaś duchowym bezwarunkowo najstraszniejszą z wszystkich.

W literaturze powojennej rosyjskiej mamy znakomitą powieść p. t. „Od dwugłowego orła do czerwonego sztandaru”. Autor jej, gen. Krasnow, u miał z genialną niemal bystrością zajrzeć aż do samego dna duszy rosyjskiego nihilisty i w przerażająco prawdziwym obrazie ją odtworzył. Oto fanatycznego wyznawcę nauki Lenina ogarnęła jakaś widocznie posępna myśl, rozdrażnienie maluje się na jego twarzy. „Co z tobą?” — pyta go przyjaciel. — „Ot, takbym chciał pluć w słońce, a niema sposobu, nie trafię”...

„Pluć w słońce” — w tych słowach streszcza się istotny sens rewolucji, która tam szaleje, stamtąd na Europę pędzi i do nas wszystkimi drogami jawnymi i tajnymi się wciska.

Słońce to symbol wiekuistego światła i nieskończonej szczęśliwości, za którą wdychamy wszyscy. „A ja często w duchu mam takie szerokie męskie uczucia, jakgdybym szedł na słońce” — tak pisał Słowacki do matki w epoce owego rozszczęśliwiającego mu duszę przemienienia, które w nim nastąpiło w ostatnich latach jego życia. I oni chcieliby iść na słońce, ale poto, by słońce splugawić, napluć, chcieliby zniszczyć wszystko, co jest słoneczne w człowieku; wszystko we

wszczęście, co jest przedwiecznego absolutnego piękna wyrazem czy obrazem, albowiem piękno — jak nauczał Platon — to blask doskonałości, a idee doskonałości i Boga nierozłącznie ze sobą łączymy.

„Do Boga się modlimy — i ten fakt, że człowiek jest istotą, która się modli, przewyższa — powiedział angielski myśliciel pozytywista, Malcolm Quin — znaczeniem swoim indywidualnym i socjalnym wszystkie przez szkołę, naukę, filozofję i historję w rachubę brane fakty i cała przyszłość ludzkości zawisła od tego, czy ludzie nadal modlić się będą czy nie”. Zrozumiano to tam, na wschodzie i na miejscu idei Boga, do którego się modlimy, postawiono ideę człowieka wyzutego z tych uczuć, co go ponad proch ziemi wznoszą, z tej myśli, co go pragnieniem rzeczy wiecznych przepelnia i od zwierzęcia wyróżnia, słowem, człowieka zbestjalizowanego i ten zbestjalizowany człowiek ma nam być wzorem i ideałem.

Nie pierwszy to raz w historii wypowiedziano walkę Bogu, ale pierwszy raz w tak strasznej formie. Dawniej religji zwalczanej przeciwstawiano inną religję czy filozofję i nawet krańcowa w negacji pierwiastka duchowego filozofja materialistyczna nie wyrzekła się moralności, przeciwnie, starała się stworzyć nową moralność, niereligijną, lecz świecką, opartą na utylityzmie. Nie dopięła celu; utylityzm, jako podstawa moralna, jest rzeczą z natury swojej kruchą. Żadne bowiem, choćby najwymowniejsze, uzasadnienie walki ze sobą i ofiary ze siebie, jako konieczności indywidualnej i socjalnej, nie jest i nie może być czynnikiem wyrabiającym charakter. Co rozsądek uważa za dostateczne dla siebie, nie jest dostatecz-

nem dla woli, nie porusza jej, nawet osłabiać ją może i rozkładać.

Tak twierdzi największy z pedagogów współczesnych Fr. W. Foerster. Dźwignią woli, naucza on, jest entuzjazm, który to, co jest trzeźwe i suche, przeobrażać umie w tajemnicę życia wewnętrznego, w pierwiastek zmartwychwstania duchowego¹⁾. Jeden z gorliwych propagatorów moralności świeckiej, utalitarnej, M. Durherme, poczuł się po długich latach obserwacji i doświadczeń zmuszony wyznać, że fakt, iż tu na ziemi wszystko się kończy, jest niewyciężoną przeszkodą do należytego uzasadnienia i tembardziej ugruntowania owej moralności, a zatem chyba ten „fakt” nie jest zgodny z prawdą: „bez Boga nie zdołamy stworzyć żadnego skutecznego systemu moralnego”²⁾.

Ale w państwie Sowietów uznano nawet moralność bez Boga, moralność utylitarą, za rzecz niebezpieczną i zastąpiono ją absolutną moralnością negacją, wyrzucając z niej nietylko ideę Boga i duszy, lecz ideę charakteru. Nigdy i nigdzie dotychczas nie głośzono z taką zaciekłością, że człowiek jest maszyną, tylko maszyną, maszyną potrzebującą dziennie pewnej ilości pokarmu, aby puszczoną być w ruch³⁾. W jakim celu? W celu służenia partji, albowiem dobrem jest tylko to, co jest pożyteczne dla partji. Pożytecznym zaś, niezbędnym jest teror nawewnętrzny, nazewnętrzny zaś wzniecanie powszechnego, wszechświatowego pożaru i jeśli określeniem człowieka jest wyraz maszyna, to ma-

¹⁾ „Religion und Charakterbildung” (Rotapfel verlag, Zürich u. Leipzig.

²⁾ ib. str. 66.

³⁾ Prof. M. Zdziechowski: „Walka o duszę młodości” Wilno, 1927.

szyny tej funkcją jest automatyczne ścinanie łbów ludzkich.

Człowiek jest robakiem, a zatem wolno go jak robaka zdeptać, tak bolszewicki pogląd na człowieka streścił ks. Eug. Trubeckoj.

Aby to na przykładzie wyjaśnić, sięgnę znowu do powieści Krasnowa. Schwytano i wrzucono do więzienia jednego z wodzów powstania przeciw bolszewikom. Z urzędu ma nad nim oko i odwiedza jakiś komisarz, ponury, blade, robiący wrażenie człowieka znużonego i zgnębionego. Chciałby pogadać z więźniem, kilka razy zaczynał, zawsze bez skutku; więzień rozmowy unika i milczy uparcie. Po kilku daremnych próbach komisarz do niego przemówił mniej więcej w te słowa: „Dłużej nie wytrzymam i opowiem panu o moim bólu wewnętrznym; chcę, a nie mam przed kim się zwierzyć, wiem zaś, że pan użytku z wyznań moich nie robi, należąc do sfery, gdzie się denuncjatorstwem brzydzą. Z zawodu jestem prawnikiem, byłem sędzią; oburzała mnie zawsze kara śmierci i przeciw temu napisałem w swoim czasie rozprawę. Gdy rewolucja wybuchnęła, z zapalem do niej przystąpiłem; rewolucja zwyciężyła; i cóż? kara śmierci istnieje nadal — i to w rozmiarach czasom carskim nieznanym, wykonywana z okrucieństwem, o którym urzędnicy cara nawet wyobrażenia nie mieli. Udrczony przeciwieństwem między tem, co rewolucja głosi, a tem, co w jej imieniu się robi, poszedłem w końcu do samego Lenina; niech sumienie moje uspokoi. Lenin wysłuchał i wybuchnął śmiechem. „Ależ kary śmierci niema, gdzie ty ją widzisz? Co się tobie roi? Kara śmierci, to obrządek, który zniósłem raz na zawsze”. — Lenin miał słusność. Jeśli wierzymy, że człowiek ma duszę nieśmiertelną na obraz Boży stworzoną i przed Bogiem odpowiedzialną, to zabójstwo uważać musimy za gwałt przeciw prawu Bożemu; zabić, to znaczy pozbawić możliwości spełnienia zadania przez Opatrzność na każdego włożonego. Dlatego to zabójstwo zaliczone do grzechów wołających o pomstę — i jeśli pomimo to grzech ten bywa przez prawo ludzkie dopuszczany w postaci kary śmierci i sankcjonowany, to w wyjątkowych tylko wypadkach, jako wyjątkowa kara, której wykonaniu nadaje się charakter uroczystego żałobnego obrzędu, obecni są przedstawiciele władz, tem samem przyjmując odpowiedzialność przed Bogiem za prawa Bożego złamanie, skazanemu towarzyszy kapłan, zwłoki może zabrać rodzina. A „jeśli człowiek jest robakiem, to wolno go, jak robaka zdeptać” — i w powieści Krasnowa następuje po rozmowie tej ohydny w realizmie swoim opis masowego wymordowania więźniów w czerezycy.

Nie mówiłbym o tem, gdyby ideal człowieka-automatu, człowieka

przeistoczonego w maszynę do ścinania nie znalazł u nas żywego odgłosu. Nazwano to eufemicznie w jednym z nieistniejących już, chwala Bogu, organów młodzieży komunistycznej „twardą niezwruszoną wolą niszczenia”¹⁾ oczywiście, nie jest to wola — charakter, wola, która się wyrabia w walce z ułomnościami swojemi i wyraża, jako opanowanie ich; nie, to wola — instynkt, instynkt niszczenia i nie wolno nad nim panować, „panowania nad sobą nie sprawuj” — powiedziano tam; instynktowi należy się poddać; w kim go niema, trzeba go obudzić; obudzony, staje się u dorastającego chłopca potęgą niekrępowaną względami, które krępować mogą człowieka dorosłego. „Nie dlatego zajęliśmy się dziećmi — piszą sowieckie *Izwiestja*”) — że dzieci mogą zrobić same cośkolwiek, lecz dlatego, że one zrewolucjonizują całe swoje otoczenie. „W jaki sposób?”. „Swoim rewolucyjnym nastrojem — odpowiada organizator komunistycznych grup dziecięcy w Niemczech, E. Hoernle — opozycją przeciwko każdemu naciskowi: szkoły, kościoła, władzy, rodziców”³⁾).

Ale przedewszystkiem dowodzi sowiecki pedagog, Wołkow — szkoła powinna być widownią i nauką walki klasowej dla dzieci, całą pracę skierować należy ku temu, aby podewać autorytet kierowników i nauczycieli, o ile oni nie są sługami rewolucji. „Na każde kontrrewolucyjne pytanie nauczyciela dziecko powinno umieć dać rewolucyjną odpowiedź”. Do tego komunizm na Zachodzie zdążył, ale, według Wołkova, jeszcze nie doszedł, w Rosji cel już został osiągnięty: „kontrrewolucyjni” — nauczyciele są wymordowani; reszta o ile nie w więzieniu, to zmuszona jest do milczenia. Dzieci i młodzież organizowane są według wieku: na początku t. zw. wilczęta (w sowieckich „oktiabryata”) od lat 6 do 10-u lat, potem pod rozmaitemi nazwami grupy od 10 do 14-u lat; dalej pionierzy, stanowiący organizację bojową pod kierunkiem Konsomołu, otrzymującego instrukcje od sztabu partji. Ze ruch ten rozwija się u nas, o tem świadczy memoriał podany w grudniu r. z. Ministrowi Oświaty a podpisany przez 19 stowarzyszeń i zrzeszeń zwalczających komunizm, w tej liczbie przez Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Memoriał ten, wzywając rząd do współdziałania ze społeczeństwem stwierdza, że III Międzynarodówka uważa za swoje najważniejsze dziś zadanie propagandę wśród dzieci i młodzieży, że ta propaganda wywrotowa szerzy się z nadzwyczajną szybkością i że równolegle

¹⁾ Prof. M. Zdziechowski „Walka o duszę młodzieży” str. 36—7.

²⁾ Cytuję z miesięcznika „Walka z bolszewizmem” Warszawa 1927, Wrzesień.

³⁾ ib.

prowadzona jest w tym samym kierunku agitacja wśród nauczycielstwa. Pamiętać także należy, że istnieje u nas oficjalnie kierowane przez P. P. S. Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, które też rozpoczęło intensywną pracę wśród dzieci i młodzieży i zorganizowało t. zw. „czerwone harcerstwo”. W czerwcu r. z. odbył się w Warszawie Zlot tych harcerzy przy udziale gości przybyłych z Niemiec i Czech; obecnym był dzisiejszy marszałek Sejmu wraz z kilku innymi posłami, jeden z nich podniósł na maszcie sztandar czerwony, drugi witał młodzież, jako część międzynarodowego frontu robotniczego, walczącego z odwiecznymi ciemnościami. Charakter uroczystości był taki, jakgdyby ojczyzną zgromadzonej młodzieży nie była Polska, ale Międzynarodówka, celem zaś — walka klasowa. Zaznaczając to, redakcja niestrudzonego w szlachetnej pracy miesięcznika „Walka z bolszewizmem” (1927, wrzesień) zwróciła uwagę na ogromne podobieństwo między naszymi czerwonymi harcerzami, a bolszewickimi pionierami. Piszący o tem — dodawała — nie dlatego, byśmy chcieli napadać na P. P. S., wręcz przeciwnie piszemy z całą życzliwością i zwracamy się do światlejszych wodzów P. P. S. z gorącym apelem: zastanówcie się, w czyje objęcie pchacie młodzież robotniczą; oczyście T. U. R. z jaczejek i osobników komunizujących”.

To ostatnie, niestety, łatwe nie jest. Pomimo, że są, jak słyszę, różnice jakieś między socjalistami i komunistami; że bywały nawet walki uliczne między nimi, różnice owe i przez lupę dostrzec się nie dają, siłą zaś rzeczy, siłą żelaznego prawa logicznej konsekwencji, socjalizm toruje drogę komunizmowi, a komunizm — dyktaturze nie proletariatu, lecz tych, co na proletariacie siedli, na nim jadą i na nim swoje osobiste interesy obrabiają. *Marjan Zdziechowski*

Naukowa Organizacja w Polsce

Wszyscy znamy dobrobyt Ameryki i zazdrościmy jej. Zamożność tego młodego, bo 152 lat własnej państwowości liczącego kraju osiągnęła tak zawrotne sumy, że o nich nawet marzyć nie może zubożała Europa. Obok nieprzebranych bogactw naturalnych i szeregu przyczyn natury niematerialnej, główną podstawą dobrobytu Ameryki, warunkiem i narzędziem prosperacji wielkiej Federacji od Atlantyku do Pacyfiku, jest należyta organizacja pracy i wytwórczości, powierzchownie oceniana jako tempo gorączkowe, czy rytm „amerykańskiego” rozmachu. Całe życie amerykańskie stoi pod znakiem tej wspólniejszej organizacji pracy, opartej na metodach naukowych, a wszelkiemu marnotrawstwu wypowiedziano nie-